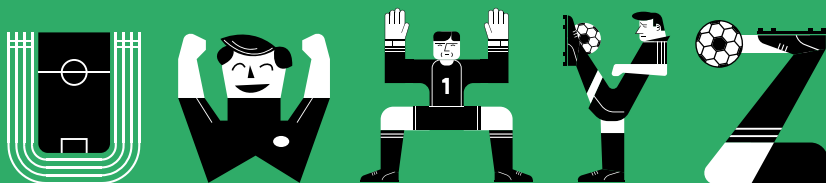
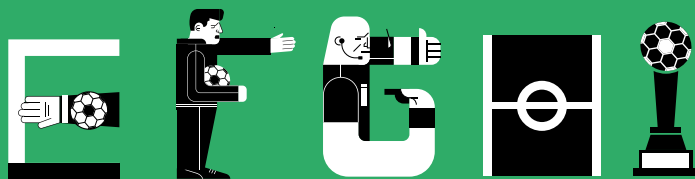

M A R C I N

R O S Ł O Ń

MOWA TRAWA

2 : 0



S Ł O W N I K P I Ł K A R S K I E J P O L S Z C Z Y Z N Y

MOWA TRAWA

M A R C I N

R O S Ł O Ń

MOWA TRAWA

SŁOWNIK PIŁKARSKIEJ POLSZCZYZNY

BIBLIOTEKA
PRZEBŁAD
SPORTOWY

WARSZAWA 2021

[Kup książkę](#)

Tekst © Copyright by Marcin Rosłoń, 2021

Redakcja: Rafał Sarna

Korekta: Aneta Gawędzka-Paniczko, Marcelina Szewczyk

Projekt graficzny okładki i ilustracje: Patryk Grabowski

DTP: INSATSU Michał Żeleznikowicz

Koordynator projektu: Katarzyna Drosio

Wydawca:

Ringier Axel Springer Polska Sp. z o.o.

ul. Domaniewska 49

02-672 Warszawa

ISBN: 978-83-8250-071-4

Warszawa 2021

*Marysi,
tata*

DZIEŃ DOBRY

Jednym z elementów dobrego wychowania jest grzeczne przywitanie się. Można się elegancko uklonić – tak postępujemy głównie w stosunku do osób starszych. A jeśli to nam kłaniają się inni, wtedy należy odwzajemnić taki gest. W trakcie meczu piłkarskiego nie ma zbyt wiele czasu na przestrzeganie dobrych manier i zasad *savoir-vivre'u*. Czasem jednak nawet podczas gry udaje się niektórym zawodnikom rzucić krótkie, wesołe *dzień dobry*. Zastanawiasz się pewnie kiedy. Przyjrzyjmy się takiej sytuacji: jesteś w polu karnym, obrońca pilnuje Cię koszulka w koszulkę – nie odstępuje na krok. Tymczasem Twój partner z drużyny powoli przygotowuje się do dośrodkowania. Za chwilę piłka szybuje w powietrzu, a Ty starasz się zgubić opiekuna: zwód w prawo, balans ciałem i ucieczka w lewo. Wreszcie jesteś sam. Futbolówka leci na idealnej wysokości, można nawet bez wyskoku uderzyć ją z główki. Do bramki 6, góra 7 metrów. Wymarzona okazja! Odchylasz nieco głowę, żeby zaraz krótkim, dynamicznym ruchem karku oddać strzał, który do złudzenia przypomina skinienie, szybki ukłon. Z boku wygląda to tak, jakbyś komuś rzucił pospieszne *dzień dobry*. Cała tajemnica. Nie bądź jednak rozczarowany, jeśli po takim powitaniu żaden z rywali się nie odkloni.

Wstęp do pierwszego wydania *Mowy trawy* z 2011 roku wcale się nie zdezaktualizował. Właściwie u mnie wszystko po starciu. Miłość do futbolu trwa w najlepsze, jestem tylko trochę starszy, ale z komentowania każdego meczu, z nowej piłki albo nowej koszulki piłkarskiej dalej cieszę się jak dzieciak. Przed Wami drugie wydanie *Mowy trawy* z wieloma nowymi hasłami i z leciuteńko tylko poprawionym wprowadzeniem.

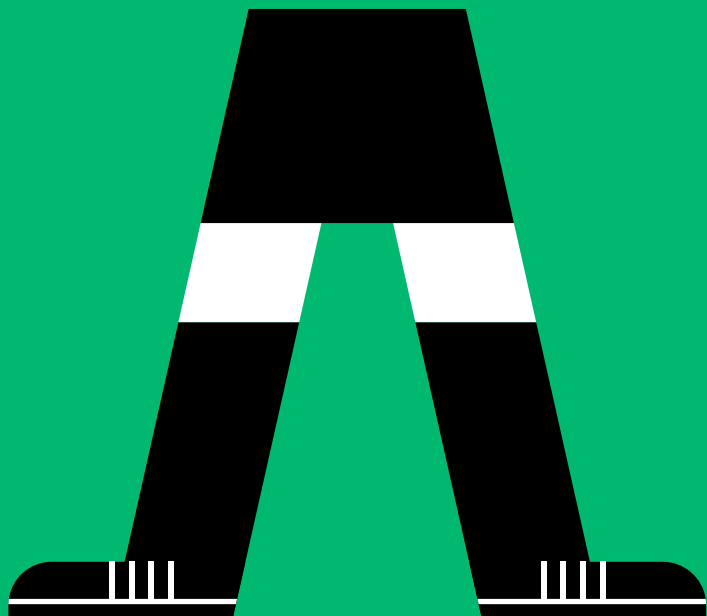
W piłkarskiej szatni spędziłem większą część życia. Gdy miałem dziewięć lat, ojciec przyniósł do domu wycinek z „Expressu Wieczornego” zatytułowany: *Następcy Deyny piłnie poszukiwani*. Notka dotyczyła naboru chłopców z roczników 1977 i 1978 do sekcji piłki nożnej Legii Warszawa. Drugim Deyną nie zostałem, ale rywalizacja, treningi i życie w grupie w znacznym stopniu ukształtowały mój charakter i sposób patrzenia na świat. A medal za zdobycie mistrzostwa Polski z Legią w 2006 roku potwierdza, że warto było kopać piłkę od dziecka. Grałem zawsze i wszędzie, jeśli tylko nadarzała się taka okazja. Czasem lepiej, czasem gorzej. Na podwórku i w rozgrywkach szkolnych byłem gwiazdą, w klubie jednak zawsze znajdowało się wielu lepszych. Ale to mnie nigdy nie zniechęcało. Bieganie, strzelanie na bramkę i wylewanie potu na zawsze pozostały moją największą pasją. A zwyciężanie okazało się dobrym nawykiem także po zakończeniu kariery zawodniczej.

Nadal jestem przy piłce. Komentuję w CANAL+ najlepsze mecze polskiej i angielskiej ligi, przez wiele sezonów w programie *Ina1* przedstawiałem ludzi związanych z futbolem: zawodników, trenerów, lekarzy, dyrektorów sportowych, sędziów, rzeczników prasowych, dziennikarzy, a także aktorów, muzyków i pasjonatów. Łatwo nam się było dogadać, bo kto spędził choć chwilę w piłkarskiej szatni, ten wie, że to

specyficzne miejsce. Jedyne w swoim rodzaju. Nie tworzą go ściany i szafki, ale ludzie. Słowa, których używają, są często bardzo nietypowe, niezrozumiałe dla kogoś z zewnątrz. Postaram się krótko przybliżyć Ci ich znaczenie i wyjaśnić, kiedy się ich używa. Za przykłady posłuży kilka autentycznych anegdot. Zapraszam Cię na drugą wycieczkę po piłkarskiej szatni.

Mowa trawa 2:0 dla niektórych będzie powrotem do dzieciństwa – czasu zdartych kolan i podwórkowych zwycięstw. Innym umożliwi zobaczenie futbolowej szatni od wewnątrz, poznanie jej bohaterów i niepisanych zasad, które tam panują, a także stworzy okazję do zapoznania się z podstawami piłkarskiej polszczyzny.

A więc za radą klasyka, Andrzeja Twarowskiego, komentatora Premier League w CANAL+ Sport: „Siadamy głęboko w fotelach, zapinamy pasy i startujemy!”.



ADRES

Nasze miejsce zamieszkania, zameldowania, pobytu lub wyjazdu kryje się pod jakimś adresem. Określa go najczęściej ulica z numerem domu i mieszkania oraz kod pocztowy, miasto i kraj. Jeśli opis miejsca jest prawidłowy i szczegółowy, nasza przesyłka bez najmniejszych problemów dotrze pod wskazany adres. Adresy stron internetowych, wpisane poprawnie, przekierują nas na wyszukiwane domeny. Adres poczty elektronicznej pozwoli nam skontaktować się mailowo z drugą osobą. Wystarczą jednak jeden mały błąd, zła literka albo cyferka, pomyłony kod albo rozszerzenie adresu strony www czy maila, by nasza przesyłka wróciła do nadawcy.

Nie inaczej jest na placu gry. Piłkarski *adres* to nic innego jak zawodnik, do którego chcemy posłać piłkę. To może być wykop bramkarza, daleki przerzut, dośrodkowanie z akcji lub stałego fragmentu gry, a także piękne, wymuskanie, krótkie prostopadłe podanie. Gdy zagrywamy niecelnie, wystarczy chłodny krzyk trenera: „Adres!” i od razu wiadomo, że nastąpiła jakaś pomyłka w adresowaniu przesyłki. Są więc nadawca, czyli podający, przesyłka – piłka, wreszcie odbiorca – cel naszej akcji. Jeśli na liście wpiszemy zły adres, znajdziemy zwroty w naszej skrzynce. W szatni będą to najczęściej wytknięcie błędów przez trenera lub... szybka zmiana. Wpadniemy wtedy do piłkarskiego spamu.

AFERA / AWANTURA / CHAOS

Wszędzie wokoło nas afery goni afery. Są różnego kalibru: od domowych, poprzez krajowe, np. hazardowa, mięsna, słoiczkowa czy też różnego rodzaju korupcyjne, grubymi nićmi szyte, aż po skandale na skalę międzynarodową. Afera to szwindel, wydarzenie, które wychodząc na jaw, staje się głośną sprawą i wywołuje oburzenie. Inaczej – awantura.

Zarówno określenie *afery*, jak i *awantury* używane są też na boisku. I wcale nie będę się tu rozpisywał o korupcji w polskiej piłce, lecz o pewnym charakterystycznym sposobie gry w uczciwy sposób. Gdy zespół przegrywa, a na odrobienie strat pozostało tylko kilka minut, najczęściej podejmuje ataki najprostszyimi metodami. Wszyscy zawodnicy wbiegają w pole karne, a wtedy jedyny gracz pola, który pozostał z tyłu, albo bramkarz z własnej połowy posyła długie, górne podanie pod bramkę przeciwnika. To właśnie przykład zagrania *na afery*, *na awanturę*. Po takiej wrzutce nikt już nie dba o piękne roze granie akcji, chodzi tylko o to, żeby wykorzystać zamieszanie i wepchnąć piłkę do siatki. Atakujący liczą na błąd rywala, fart, rykoszet, faul, rękę, rzut karny. Po prostu gra *na chaos*. Taką, zarejestrowaną kamerami CANAL+, komendę przekazywał swoim piłkarzom Piotr Świerczewski, gdy był trenerem ŁKS Łódź. W boiskowej *afery* może uczestniczyć nawet komplet 22 piłkarzy – często przecież oglądamy w końcówce meczu bramkarza, który biegnie na złamanie karku przez całe boisko na ostatni rzut różny czy wrzut z autu, by pomóc swojej drużynie wyrównać.

„Wrzucaj piłkę na *aferę*”, „Graj na *awanturę*”, „Gramy na *chaos!*” – taki krótki komunikat wystarczy, żeby piłkarze doładnie wiedzieli, co mają robić: sztuczny tłok, zamieszanie, zamęt, niepokój, chaos, aferę, awanturę.

AGRAFKA

Agrafka służy do łączenia dwóch kawałków materiału. Ale co może łączyć agrafkę z piłką nożną? Z pozoru nic – związek ni przypiął, ni przyłatał. A jednak. *Agrafka* oznacza drobną dolegliwość, która nie stanowi żadnego zagrożenia. Nic, co mogłoby wykluczyć piłkarza z gry. Lekarze mówią, że to taki uraz, który wystarczy spiąć agrafką i można grać dalej. Są jednak zawodnicy, którzy w najdrobniejszym bólu widzą od razu poważną kontuzję. Hipochondryków w szatniach nie brakuje. W Legii spory ubaw mieliśmy z piłkarza (nazwiska nie zdradzę), który zawsze bardzo dbał o formę. Nawet kiedy był zdrow jak ryba, często gościł w gabinetach masażystów i u doktora Stanisława Machowskiego. Po pewnym czasie lekarz stracił cierpliwość i większość skarg zawodnika przestał traktować serio. Z meczu, w którym piłkarz przez dłuższy czas trzymał się za mięsień uda i zgłaszał kontuzję trenerowi Mirosławowi Jabłońskiemu, żartowano później w szatni bardzo często. Szkoleniowiec podszedł do linii bocznej boiska i zapytał: „Stało się coś?”, a zdyszany piłkarz odparł: „Jeszcze, uff, jeszcze nie, ale może się stać”. Na ławce śmiech, a zawodnikowi za chwilę ból minął, jak ręką odjął.

Agrafka dokucza szczególnie mocno, gdy się przegrywa albo gdy wynik wisi na włosku. W takim przypadku piłkarza, który nie radzi sobie z presją, zaczynają przytłaczać obawy o dobry końcowy rezultat i własną pozytywną ocenę. Potrafi zgłosić wtedy kontuzję i to taką, której na pierwszy rzut oka nie widać. Nagle zwalnia, łapie się za nogę i twierdzi, że boli go mięsień. Tego typu uraz może się przytrafić bez kontaktu z rywalem. To kontuzja bardzo trudna do zdiagnozowania podczas meczu. Zawodnika trzeba zmienić. Zazwyczaj za chwilę ból przechodzi, a badania ultrasonograficzne nie wykazują żadnych uszkodzeń. *Agrafka* to czasem niezłe alibi. To problem, którego trzeba szukać raczej w głowie niż w mięśniach.

ANGIELKA

Nigdy nie udało mi się ustalić, czemu takie zagranie zostało nazwane *angielką*. Jest to strzał lub podanie z powietrza zewnętrzną częścią stopy, z nogą ugiętą w kolanie i zwróconą na zewnątrz. Piłka musi nadlatywać z boku na wysokości bioder, żeby móc je wykonać prawidłowo. *Angielki* były kiedyś bardzo popularne podczas gry w warszawiaka, czy inaczej w jedno podanie (w różnych regionach Polski ta kilkusobowa gra na jedną bramkę z systemem punktowania i kar ma inną nazwę – patrz *bramka wiedeńska*, s. 29). *Angielka* była wyceniana zawsze dość wysoko, gdzieś w połowie wartości strzału z woleja i przewrotki. Na podwórku u Przemka Rudzkiego, mojego kompana z komentatorskiej dziupli, *angielką* nazywano gola po odbiciu się piłki od słupka albo podkręconą piłkę, strzał zewnętrzną

częścią stopy, czyli *falszem*. W zawodowym futbolu to raczej zagranie przypadkowe, sytuacyjne albo pod publiczność. Pasuje jak ulał do Zlatana Ibrahimovicia, który uwielbia takie piłkarskie fajerwerki. Ale przyznacie sami, że nazwa pierwsza klasa!

AS KIER / CZERWIEN / CZERWO

W niemal każdej grze as kier to mocna karta. Warto mieć go w ręku albo trzymać ukrytego w rękawie na czarną godzinę. We wróżbach zwiastuje wielkie szczęście w domu, dobre towarzystwo, pomyślne wydarzenia. Na boisku wręcz odwrotnie: to najgorsze rozwiązanie, przekleństwo i zmora piłkarzy. Stanowi narzędzie, za pomocą którego wymierzana jest sprawiedliwość. *Asa kier* należy za wszelką cenę unikać. Tą kartą gra tylko jeden człowiek podczas meczu – sędzia. To po prostu czerwona kartka. Przepisy gry w piłkę nożną dokładnie określają, za jakie wykroczenia należy się *czerwień*. Czasami do wykluczenia zawodnika dochodzi w następstwie pokazania dwóch żółtych kartek. To suma wcześniejszych przewinień. *As kier* wyjęty z rękawa od razu, bez wcześniejszego ostrzeżenia, stanowi natomiast reakcję na poważne naruszenie zasad: uderzenie rywala bez piłki, brutalny wślizg czy inne wybitnie niesportowe, rażące zachowanie.

Przeklinanie na boisku jest w pewnej mierze dozwolone. Podczas transmisji w powtórkach najważniejszych akcji wiadać, że najczęstszą reakcją piłkarzy na meczowe wydarzenia są

wulgaryzmy. Padają zarówno przy nieudanym strzale, jak i po zdobyciu bramki czy też są wyrazem niezadowolenia z decyzji sędziego. Ci muszą trzymać nerwy na wodzy, choć czasami aż puchną im uszy od rzucanych wokoło błuzgów. Gdyby jednak za każde niecenzuralne słowo sędziego sięgał po *kiera*, mecz kończyłby się po kilku minutach. Przypomnę tylko, że zespół może kontynuować spotkanie w przynajmniej siedmioosobowym składzie.

Dopóki przekleństwa nie są wypowiedziane pod adresem arbitra, ten nie wyciąga kartki, wystarcza reprimenda. W przeciwnym wypadku *as kier* załatwia sprawę od ręki. Zdarza się jednak, że piłkarz obrazi sędziego, obrzuci go mięsem, a mimo to nie zostanie wyrzucony z boiska. To szczególny przypadek. Jeśli nikt poza nimi dwoma nie słyszał ordynarnych słów, arbiter może przeprowadzić z zawodnikiem krótką wychowawczą rozmowę. Sędziowie określają taką pogawędkę jako *straszone* (*zrobić straszono* oznacza udzielić reprimendy słownej, zamiast napomnieć kartką). Jest to jednak dość ryzykowna forma budowania autorytetu. Wszystko bowiem zależy od reakcji piłkarza. Jeśli skruszeje i przeprosi, sprawa zostanie między sędzią a nim. Jeśli pójdzie za ciosem, arbiter *asem kier* z rękawa wskaże mu drogę do szatni, a całe zajście – słowo w słowo, przekleństwo w przekleństwo – opíše w sprawozdaniu z meczu.

„Dostałem *kiera*”, „Pokazał mi *asa*”, „Wlepił mi *czerwień*” – tak mówią zawodnicy, gdy w trakcie meczu zobaczyli czerwona kartkę. *As czerw* bierze raz, a ty wylatujesz z boiska.

AUTOBUS

Autobus jest niezbędny, żeby zespół mógł dojeżdżać na mecze wyjazdowe. Swego czasu Roman Abramowicz, właściciel Chelsea Londyn, zainwestował niemałą fortunę, kilkaset tysięcy funtów, w autokar piłkarskich marzeń. W środku wszystko zostało urządzone tak, żeby podróż przebiegała jak najbardziej komfortowo: ograniczona liczba miejsc pozwalała na wygodę, podarowanie dużych przestrzeni pomiędzy rozkładanymi niczym sofy fotelami, stało kilka leżanek do masażu, na pokładzie hulało wi-fi, były tam telewizory plazmowe z dostępem do telewizji satelitarnej, odtwarzacze DVD, toaleta, a nawet kuchnia, żeby piłkarze zamiast hot doga na stacji benzynowej mogli po meczu zjeść wartościowy posiłek. Oczywiście pojazd pomalowano w barwy klubowe The Blues. Autobus i Chelsea to połączenie, które wyjaśni nam również, co jeszcze w futbolu – poza środkiem lokomocji – może oznaczać to słowo.

Chelsea osiągnęła największe sukcesy za pierwszej kadencji José Mourinho (2004–2008). Kontrowersyjny The Special One (sam nadał sobie taki przydomek) zawsze miał przygotowaną ripostę na zaczepki dziennikarzy, innych menedżerów i piłkarzy. Któregoś razu po derbach Londynu z Tottenhamem skrytykował zachowawczy sposób gry Kogutów (nawet wtedy nie przeczuwał, że zostanie w przyszłości ich menedżerem). Portugalczyk porównał obronne ustawienie rywali do autobusu zaparkowanego pod bramką. Uznał to za przejaw tchórzostwa i okradanie kibiców, którzy zapłacili za spektakl, a nie za nudne jak flaki z olejem przedstawienie, w którym jedna drużyna bije głową w mur, a właściwie w karoserię *autobusu*. Standardowy autokar ma około 11 metrów długości i 3 metry

wysokości, więc nawet kiepsko zaparkowany mógłby zasłonić całą bramkę.

W Anglii Chelsea była niemal nieosiągalna dla rywali, jednak w Europie sukcesy nie przychodziły już tak łatwo. W rozgrywkach Ligi Mistrzów zdarzało się, że Mourinho nie przejmował się stylem, w jakim jego piłkarze osiągalni korzystny wynik. Krytykowano go właśnie za blokowanie *autobusem* dostępu do bramki The Blues. Oczywiście wtedy boskiemu José taki styl gry nie przeszkadzał i mimo upływu lat dużo się pod tym względem nie zmieniło. Walka o sukcesy, nierzadko kosztem efektownej gry, przyniosła jednak José Mourinho i prowadzonym przez niego klubom mnóstwo trofeów w gablotach. Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Jak siedzisz za kierownicą autobusu i wiesz pasażerów na pokładzie, wtedy z inną perspektywą i odpowiedzialnością patrzysz na świat. Szerokości!